

Szymon Wróbel

Udomowienie zwierząt

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (144), 153-170

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Interpretacje

Szymon WRÓBEL

Udomowienie zwierząt

Hodowla

Zygmunt Freud w znaczącym rozdziale pracy *Totem i tabu* zatytułowanym *Infantylny powrót totemizmu* analizuje szczególny stosunek dziecka do zwierząt. Freud sugeruje, że dziecko nie przejawia charakterystycznej dla człowieka dorosłego pychy nakazującej mu wyznaczyć ostrą granicę między jego własną naturą a naturą zwierzęcia. Poczucie wyższości człowieka dorosłego wobec zwierzęcia jest dziecku obce i jest efektem długiego procesu wychowania do tej „wyższości”, które będzie skutkowało poczuciem absolutnej samotności i ekscentryczności gatunku ludzkiego w przyrodzie. Początkowo dziecko bez wahania uzna zwierzęta za równe sobie, więcej – dziecko czuje się bardziej związane ze zwierzętami niż z dorosłymi, którzy wydają mu się – jak pisze Freud – „zagadkowi”. Zagadkowość świata dorosłych wzmacnia poczucie przynależności dzieci do świata zwierząt, który jawi im się jako bliższy i bardziej swojski niż świat rozumnych konwencji ludzi cywilizowanych. Odczuwanie pokrewieństwa ze światem zwierząt jest zatem drugą stroną doznawanej jeszcze bardzo niepewnie obcości wobec świata ludzi. Z czasem obcość ma zająć pozycję swojskości i to, co swojskie, ma stać się bezwzględnie obce, a to, co obce – bezwzględnie swojskie. To przemieszczenie tego, co swojskie i tego, co obce, nazywam procesem „oswajania”; w jego wyniku „zwierzę” staje się przedstawicielem oswojonego reżymu kultury.

Ten esej traktuje o procesie „oswajania” stanowiącym początek chowu zarówno różnych gatunków zwierząt, jak i samego gatunku ludzkiego. Z racji jednak, że osvajanie jest zawsze osvajaniem czegoś dla kogoś, obcość i swojskość, zagadkowość i potoczność, przywiązanie i odrzucenie, zakorzenienie i wykorzenienie stanowią kluczowe pojęcia, które raczej wymieniają się pozycjami, niż na stałe defi-

niują „obiekty” (człowieka i zwierzęta) i określone regiony rzeczywistości (dom lub naturę). Friedrich Nietzsche w siódmym rozdziale *Zmierzchu bożyszcz* doskonale diagnozuje proces „oswajania” i jego następstwa, powiadając, że użytek z moralności może przyjąć dwie przeciwstawne formy. Ulepszeniem – pisze Nietzsche – nazywamy zarówno oswajanie bestii, tj. hodowlę „człowieka”, a być może nawet „nadcłowieka”, jak i hodowlę określonego gatunku „człowieka” – człowieka posłusznego, udomowionego, człowieka pozornego, reaktywnego i „nieaktywnego”¹. Nietzsche zastrzega, że moralność hodowli i moralność oswajania dorównują sobie całkowicie w doborze środków, dzięki którym mogą zapewnić sobie zwycięstwo. Chów i hodowla nie są jednak identyczne w doborze celów i w swych efektach. Efektem hodowli jest człowiek po stokroć bardziej łagodny i bardziej rozumny niż w przypadku „ulepszania” dokonywanego przez kapłana. Celem hodowli rozumianej jako reżym ascezy nie jest „opanowanie” człowieka, choć podobnie jak w przypadku „oswajania” (chovu) mamy tu do czynienia z wyłączeniem – nie jest to jednak wyłączenie bestii z człowieka, ale wyłączenie ze społeczeństwa grupy istot, podludzi, czandalów, utożsamionych z chorobą i z tego względu niezaliczanych do rasy ludzkiej.

W tym tekście chciałbym, czytając głównie teksty Freuda, Lévi-Straussa i Kafki, zastanowić się nad tą intrygującą różnicą „hodowli” i „oswajania” (chovu), różnicą nadcłowieka i pseudocłowieka, człowieka chorego i człowieka w pełni zdrowego, człowieka skrzyżowanego z innymi gatunkami (żukiem, pajakiem, nietoperzem) i człowieka dramatycznie strzegącego swego czystego gatunkowo człowieczeństwa. Chciałbym zapytać, czy człowieczeństwo spotęgowane pokrewieństwem, a nawet kontaminacją z innymi rasami oraz zwiokrotniane innymi gatunkami, i to nie tylko – by użyć wyrażenia Donny Haraway – gatunkami stowarzyszonymi² byłoby człowieczeństwem chorym, ułomnym i źle wyselekcjonowanym, czy też może byłoby to człowieczeństwo aktywne i awanturnicze, szukające przygody, pozbawione śladów resentymentu wobec innych istot żywych, a w rezultacie jedyne możliwe do zaakceptowania we współczesnym świecie?

Zakłócenie

Stan zespolenia i pełnego spokrewnienia ze światem zwierząt nie trwa w życiu dziecka długo. Freud twierdzi, że między dzieckiem i zwierzęciem pojawia się na pewnym etapie dziwne „zakłócenie”. Pisze Freud:

Nagle dziecko zaczyna się obawiać pewnego gatunku zwierząt i bronić się przed widokiem czy dotknięciem osobnika tego gatunku. W konsekwencji mamy do czynienia z kli-

¹ F. Nietzsche *Zmierzch bożyszcz czyli jak filozofuje się młotem*, przeł. S. Wyrzykowski, J. Mortkowicz, Warszawa 1905-1906.

² D. Haraway *The companion species manifesto: dogs, people, and significant otherness*, Prickly Paradigm Press, Chicago 2003.

Wróbel Udomowienie zwierząt

nicznym obrazem lęku przed zwierzęciem, który jest jedną z najczęstszych chorób psychoneurotycznych tego wieku i zapewne najwcześniejszą formą tego cierpienia.³

Fobia dziecka zaczyna dotyczyć zwierzęcia, które wywoływało w nim wcześniej fascynację, z racji jednak, że wybór szczególnie naznaczonego zwierzęcia w mieście (zamkniętej przestrzeni terytorialnej) jest ograniczony do kilku gatunków – ptaków, psów, koni oraz – jak pisze Freud – „malutkich zwierząt takich jak chrabąszcze i motyle”, fobie mają bardzo przewidywalny i ograniczony treściowo zakres. Zdaniem Freuda to ograniczenie treściowe, tj. ubóstwo wyobraźniowe naszych lęków, jest także ubóstwem mechanizmu lub zasadniczego motywu wywołującego lęk, który zawsze okazuje się lękiem przed ojcem. Ojciec w tej ekonomii afektywnej stanowi obiekt przesunięty na pozycję zwierzęcia. Zwierzę u Freuda zawsze odsyła do Ojca, a zwierzę totemiczne i imię Ojca odsyła do imienia totemu i prawa Ojca. Fuzja zwierzęcia i ojca daje pozycję Boga.

W podobnym kierunku pozwalającym łączyć trzy elementy – totem, ojca i imię (Boga) podąża również Freud w swym słynnym już tekście zatytułowanym *Analiza fobii pięciolatka*, która dotyczyła lęków małego Hansa⁴. Hans nie tylko lękał się koni, ale początkowo żywił do nich szacunek połączony z fascynacją. Podobnie jak klany totemiczne Hans nie tylko bał się zwierząt jednego gatunku, ale także darzył je największym respektem. Ważne w tej ekonomii afektów i radzenia sobie z nimi jest to, że gdy Hans zapanował nad lękiem, zidentyfikował się ze zwierzęciem do tego stopnia, że zaczął skakać i rzeć jak koń, wreszcie stał się istotą, która „gryzie ojca”. Hans, co istotne, swoich rodziców utożsamiał z innymi dużymi zwierzętami, a zatem wprowadził w przestrzeń swych wyobrażeń całą rodzinę i świat, który go otaczał. Można by powiedzieć, że Hans zapanował nad zagadkowością świata dorosłych przez jego naturalizację, tj. wprowadzenie w przestrzeń immanencji „własnej przyrody” fałszywej transcendencji kultury i tego, co społeczne. Osobiste fantazje na temat natury pozwoliły małemu Hansowi zneutralizować lęki dotyczące fantazji dorosłych na temat natury.

Podobnej przemiany człowieka w zwierzę doświadcza cytowany przez Freuda, a analizowany przez Sándora Ferencziego mały Arpad, który w wieku trzech lat podczas oddawania moczu został dziobnięty w członek przez kurczaka i w rezultacie sam „stał się kurczakiem”. Po tym epizodzie Arpad zaczął interesować się społecznością kurnika do tego stopnia, że porzucił ludzki język, zaczął gdać i pisać, a gdy używał ludzkiej mowy, to tylko po to, aby snuć opowieści o kurczakach i innym ptactwie. Jego zachowanie wobec naznaczonego zwierzęcia było jednak pełne ambiwalencji i wyrażało się w nieumiarkowanej, jednoczesnej nienawiści i miłości do kurczaków. Arpad wielbił kurczęta, ale równocześnie jego ulubio-

³ Z. Freud *Totem i tabu. Kilka zgodności w życiu psychicznym dzikich i neurotyków*, przeł. J. Prokopiuk, M. Poręba, Wydawnictwo KR, Warszawa 1993, s. 126.

⁴ Z. Freud *Analiza fobii pięciolatka*, przeł. R. Reszke, w: tegoż *Dwie nerwice dziecięce (Dzieła, t. 6)*, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000, s. 5 i n.

Interpretacje

ną zabawą była zabawa w ich zabijanie – było to dla niego największe święto. Warte zauważenia jest być może to, że gdy Freud opisuje Hansa, używa słowa „identyfikacja” z koniem, gdy natomiast opisuje przypadek małego Arpada, mówi o tym, że dziecko „stało się zwierzęciem”. Ta różnica między „identyfikacją ze zwierzęciem” a „stawaniem się zwierzęciem” może okazać się symptomatyczna i rozstrzygająca dla naszego rozróżnienia „hodowli” i „oswojenia”. Być może identyfikacja okaże się konsekwencją chowu (oswojenia), a stawanie się zwierzęciem będzie ściśle powiązane z procesem hodowli. Istotne może okazać się też to, że święto dla Freuda jest „dozwołonym czy raczej nakazanym wykroczeniem, uroczystym pogwałceniem zakazu”⁵. Freud mówi zatem o przymusie święta, o nakazie święta, a nie o prawie do świętowania lub możliwości świętowania. Dla Freuda zatem istnieje przymus przekroczenia, który jest świętem.

Chciałbym zapytać, czy przypadkiem nie przyszło nam dziś żyć w takim świecie, który jest już stałym przymusem przekroczenia, a zatem w świecie nieustannego święta? Święto współczesnego człowieka to nade wszystko przekroczenie granic swego zamkniętego człowieczeństwa, to nakaz bycia czymś więcej niż tylko człowiek. Nadczłowiek Nietzschego jako blondwłosa bestia jest niczym innym jak fantazją człowieka stadnego, który „stał się pełnym resentymentu kurczakiem”, niezdolnym do afirmacji i pragnącym znieść swą dekadencją alienację przez męskie fantazje o nowym wodzu zdolnym „gryźć ojca” – Batmanie czy Spider-Manie. Hodowla, w szczególności antyczna (ascetyczna), mogła wydarzyć się jedynie za cenę pojawienia się podmiotu, który przez swe wykluczenie ustanawiał społeczeństwo ludzi lepszych i doskonalszych. Hodowla czasów masowej demokracji (chów) odwraca te proporcje – szerokie rzesze istot stadnych mają umożliwić hodowlę nielicznych tyranów, którzy stają się również swymi własnymi stwórcami – replikantami. Nauka i biotechnologie mają jedynie pomóc w realizacji tego zamierzenia. Pytam zatem, czy mały Hans analizowany przez Freuda oraz Arpad diagnozowany przez Ferenczięgo anonsują nadejście owej epoki Batmanów i Spider-Menów, epoki, ludzi-koni, ludzi-kurczaków, którzy staną się tyranami nowych hodowli i nowego oswojenia?

Totem

Freud, analizując stosunek dzieci do zwierząt oraz genezę powstawania nerwicy dziecięcych, formułuje tezę o infantylnym powrocie totemizmu. Totemizm oraz nerwice dziecięce mają cechę wspólną: zwierzę totemiczne nazywane jest ojcem (przodkiem) i ojciec nazywany jest imieniem zwierzęcia totemicznego (koniem, kurczakiem etc.). Twierdzi Freud:

Jeśli zwierzę totemiczne jest ojcem, wówczas dwa główne przykazania totemizmu, dwa przepisy tabu, które tworzą rdzeń totemizmu – zakaz zabijania zwierzęcia totemicznego

i zakaz stosunków seksualnych z kobietami należącymi do tego samego totemu – pozostają zgodne pod względem treści z dwiema zbrodniami Edypa, który zabił ojca i pojął matkę za żonę, jak również z dwoma pierwotnymi pragnieniami dziecka, których niedostateczne wyparcie lub ponowne rozbudzenie stanowi zapewne rdzeń wszystkich nerwic.⁶

Zdaniem Freuda system totemiczny wywodzi się z warunków leżących u źródeł kompleksu Edypa, tak jak lęk przed koniem „małego Hansa” i perwersja małego Arpada. Co to oznacza?

Struktura Edypa ustanawia zarówno zasadę integracji systemu totemicznego, który chce jednocześnie ujawnić i zatuszować związek klanu z danym zwierzęciem totemicznym, oraz strukturę nerwicy, która chce jednocześnie ujawnić i zatrzeć swoje pokrewieństwo z miłością i nienawiścią do ojca. Freud zdaje sobie sprawę z siły swojej generalizacji, jednak nie uchyla się przed nią, i wydaje się, że analogia między człowiekiem totemicznym i „małym człowiekiem Hansem”, i jeszcze mniejszym człowiekiem Arpadem szukającymi swego pokrewieństwa ze zwierzętami – końmi lub kurczakami, pociąga go nie tylko jako model wszelkiej identyfikacji, ale także jako model wszelkiego ludzkiego dokonania psychicznego. To dokonanie wiąże się nade wszystko z ustanowieniem reguł pokrewieństwa oraz reguł kulinarnych pozwalających odróżnić dozwolone obiekty pragnienia od niedozwolonych oraz jadalne od niejadalnych. Taka postawa metodologiczna Freuda nakazuje nam jednak zadać pytanie: co to jest zwierzę totemiczne i co ono ma wspólnego ze zwierzęciem będącym przedmiotem naszych dziecięcych fobii? Ponadto musimy zapytać, czy zwierzę totemiczne oraz rytuały religijne spotykają się i zazębiają w naszych ambiwalentnych afektach skierowanych do ojca? Czy Bóg i zwierzę totemiczne są tylko maskami i przebraniem Ojca?

Freud pisze o zwierzętach udomowionych i nieudomowionych, zwierzętach małych i dużych, zwierzętach roślinożernych i mięsożernych, wodnych i lądowych, ssakach i owadach, zwierzętach świętych i obecnych w doświadczeniu potocznym, uświęconych ofiarą i „tylko” jadalnych, ale pisze zawsze tak, jakby zwierzęta były nieustannie źródłem ludzkiej fascynacji. Czytamy w *Totem i tabu*:

Zwierzęta takie, jak ptaki, węże, jaszczurki, myszy, dzięki swej niezwykłej ruchliwości, umiejętności latania i innym cechom, które wzbudzają zdumienie i lęk, nadają się do tego, by uznać je za nosicieli dusz, które opuściły ciała. Zwierzę totemiczne to wynik przemian, jakie w zwierzętach przeszła dusza utożsamiana z oddechem.⁷

Powtórzmy Freuda, aby usłyszeć jego głos mocniej i wyraźniej: zwierzęta nadają się to tego, aby uznać je za nosicieli dusz, które opuściły ciała. Skoro tak, należy pytać dalej: kim musi być zwierzę, aby stać się nośnikiem ludzkiej duszy, która opuściła ciało? Kim musi być zwierzę, że obdarzone jest mocą kształtowania naszego myślenia i naszej wyobraźni? I czy w tej animistycznej interpretacji totemizmu i nerwicy Freud nie doprowadza do pewnego konfliktu interpretacyjnego

⁶ Tamże, s. 130-131.

⁷ Tamże, s. 119.

między ideologią kompleksu Edypa, w której Ojciec jest najsilniejszym elementem strukturalizującym religię, totemizm i nerwicę, a ideologią animalną, w której zwierzę totemiczne stanowi pramotywny inkorporujący moce Imienia Ojca i Boga Ojca, będące jedynie wcieleniami Zwierzęcia Totemicznego?

Pierwotnie totemy były zwierzętami i były uważane za przodków poszczególnych plemion. Zwierzęta totemiczne nie stanowiły jedynie nazwy grupy członków danego plemienia, ale stawały się regulatorami związków pokrewieństwa i konsumpcji. Ludzie zgrupowani wokół totemu tworzyli związek produkcyjny i konsumencki: ponieważ klan nie mógł spożywać danego totemu, dostarczał cennego produktu innym totedom i z kolei był zaopatrywany w to, czym opiekowały się pozostałe totemy w ramach swych obowiązków. Podobnie rzecz się miała z pokrewieństwem. Totem ustanawia prawo, w myśl którego członkom tego samego totemu nie wolno utrzymywać stosunków płciowych, a tym samym zawierać małżeństw. Jeśli na przykład mężczyzna z klanu Kangura (Konia) pojmuje za żonę kobietę z totemu Emu (Kurczaka), to ich dzieci, wszystkie bez względu na płeć, są Emu (Kurczakami). Reguła totemiczna uniemożliwia synowi z takiego małżeństwa inicjowania stosunków seksualnych z jego matką i siostrami, które podobnie jak on są Emu (Kurczakami).

Być może pewne nowe światło na wszystkie dwuznaczności sformułowane i porzucone przez Freuda w *Infantylnym powrocie totemizmu* mogłyby rzucić analizy Claude'a Lévi-Straussa z pamiętnego rozdziału pracy *Myśli nieoswojonej* zatytułowanego *Jednostka jako gatunek*⁸, który wraca do narracji Freuda i opowiada o infantylnym powrocie totemizmu pod postacią jego uczłowieczenia. W tym rozdziale Lévi-Strauss wydaje się rozciekawiony nie tylko formami klasyfikacji; jego myśl zaprzęta nie tylko poziomy abstrakcji i konkretyzacji „myśli nieoswojonej” oraz złożone relacje między gatunkiem i jednostką, ale nade wszystko Lévi-Strauss rozciekawiony jest imionami własnymi (nekronimami i autonimami) oraz stałą obecnością form myślenia totemicznego we współczesnym świecie, które kulminuje w stwierdzeniu: „wszystko odbywa się tak, jakby w naszej cywilizacji każda jednostka miała swoją osobowość za totem”⁹.

Teza, że zwierzęta nie służą do jedzenia, ale do myślenia, i całkowicie determinują nasze metafory o świecie, sformułowana przez Freuda i Lévi-Straussa, staje się jasna, gdy przyjrzymy się dokładnie idei tzw. operatora totemicznego. Jako punkt wyjścia Lévi-Strauss obiera pojęcie gatunku. Gatunek zakłada jednak swe empiryczne realizacje: gatunek foki, gatunek niedźwiedzia, gatunek orła itd. Poszczególne gatunki zawierają dalej szereg osobników – tj. foki, niedźwiedzie, orły itd. Każde zwierzę da się, podążając tym tropem anatomicznym, rozłożyć na części: głowa, szyja, łopatki itd. Dalej – głowy, szyje, łopatki itp. dają się grupować zarówno w obrębie gatunku (głowy fok, szyje fok, łopatki fok itd.), jak i „razem”,

⁸ C. Lévi-Strauss *Myśl nieoswojona*, przeł. A. Zajączkowski, PWN, Warszawa 1969.

⁹ Tamże, s. 323.

ze względu na typ części ciała, a nie przynależność gatunkową: wszystkie głowy, wszystkie szyje, wszystkie łopatki itd. Z tej ostatniej operacji powstaje głowa jako taka, szyja jako taka itd. Łącząc tak pogrupowane części ciała, otrzymujemy ogólne pojęcie organizmu – odtwarzamy model jednostki w jej zrekonstruowanej integralności. Tak oto prześledziliśmy szkielet tzw. operatora totemicznego, w którym biegunami abstrakcji są gatunek i osobnik¹⁰.

Dzięki idei operatora totemicznego łatwo zrozumieć, dlaczego Lévi-Strauss powiada, że rozczłonkowanie jest uzupełniane przez scalanie, a proces zwiększania abstrakcji myślenia okazuje się równocześnie jego konkretyzacją. Rozczłonkowanie pojęcia gatunku na poszczególne gatunki, a każdego gatunku na ich pojedynczych przedstawicieli i każdego z tych osobników na części ciała i organy prowadzi w końcu do scalenia części konkretnych w części abstrakcyjne, części abstrakcyjnych zaś w abstrakcyjnego osobnika. Rozczłonkowanie zatem dokonuje się w postaci scalania. Jeśli zatem dobrze rozumiem podstawową intuicję Lévi-Straussa, chce on powiedzieć, że totemizm polegający na naturalizacji świata społecznego jest odwrotną stroną uspołecznienia świata naturalnego, a rzutowanie natury w kulturę jest tak samo niebezpieczne jak rzutowanie kultury w naturę. Totemizm jest zabiegiem odwrotnym do antropomorfizacji spotykanej w bajkach: to nie zwierzęta reprezentują ludzkie charaktery i namiętności, ale ludzie reprezentują zwierzęce moce i antagonizmy między gatunkami.

Tu jednak natrafiamy na pewną wartość dodatkową, z którą – jak sądzę – zderzy się Freud, analizując zachowania swych mniejszych i większych pacjentów. Z punktu widzenia biologii ludzie tej samej rasy mogą być porównywani do odmian w obrębie tego samego gatunku. Jednakże życie społeczne dokonuje na naturze pewnego osobliwego przekształcenia, gdyż pobudza każdą jednostkę biologiczną do rozwijania osobowości (indywidualności). Zdaniem Lévi-Straussa pojęcie osobowości nie kojarzy się z okazem w ramach odmiany, lecz raczej z „typem odmiany lub gatunku, który w naturze przypuszczalnie nie istnieje, a który to gatunek może być nazwany monoindywidualnym”¹¹. Osobowość w tym ujęciu jest zatem gatunkiem zawierającym tylko jeden egzemplarz. Jest syntezą części ciała i procesów fizyko-chemicznych w postaci organizmu (i w tym właśnie sensie jest gatunkiem monoindywidualnym), ale jest też destrukcją pojęcia gatunku, wzbogacając cechy dystynktywne, pozwalające na identyfikację egzemplarza danego gatunku, o nieskończony zbiór cech, rozstrzygający o pojedynczości jednostki – oryginalnej syntezy idei i zachowań. W tym właśnie sensie pojęcie jednostki jest poza genotypem, jest pojęciem czysto fenotypicznym.

Twierdzę, że z taką konstrukcją organiczną i mentalną, tj. gatunkami monoindywidualnymi, spotyka się na kozetce w Wiedniu Freud. Co mam na myśli? Otóż twierdzę, że mały Hans oraz jeszcze mniejszy Arpad, podobnie jak sędzia Schreber, Dora oraz „człowiek szcur”, stanowią przypadki totemicznego projektowa-

¹⁰ Tamże, s. 228-230.

¹¹ Tamże, s. 323.

Interpretacje

nia własnej osobowości przez człowieka nowych, demokratycznych hodowli, tak bezlitośnie demaskowanych i krytykowanych przez Nietzschego. Nie chodzi nawet o to, że Hans identyfikuje się z końmi, a Arpad z kurczętami, by w ten sposób stać się koniem lub kurczakiem lub by w ten sposób pozwolić kurczakowi lub koniowi stać się czymś więcej niż koniem lub kurczakiem. Chodzi raczej o to, że Hans, Arpad, sędzia Schreber, Dora stają się gatunkiem monoindywidualnym i wszystko w ich ontogenezie odbywa się tak, jakby w Wiedniu i Paryżu początku XX wieku każda jednostka miała swoją osobowość za totem.

Cóż to by jednak mogło znaczyć? Czy oznaczałoby to, że każda jednostka usiłuje wyprowadzić swe istnienie z siebie samej? Jeśli moja osobowość stanowi dla mnie samego totem, a totem jest oznaką mego pochodzenia, to czy nie znaczyłoby to, że zarówno Hans, Arpad, sędzia Schreber, Dora, jak i każdy z nas doświadczają w ten sposób odosobnienia od świata i od natury równocześnie? Skoro jedynie w sobie mogę znaleźć zasoby swego pokrewieństwa, to znaczy, że poza sobą nie mam krewnych, tzn. jestem sam dla siebie swym jedynym krewnym. Totem (moja osobowość) jest symbolem mej względnej transcendencji ze świata natury (gatunku *homo sapiens*), ale też względnej transcendencji ze świata kultury (nazwiska rodzowego mego ojca). Moje imię stanowi moje jedyne nazwisko rodowe. Ja staję się sam dla siebie Ojcem. Jaką jednak rolę w tym systemie odgrywiają zwierzęta, a w szczególności imiona zwierząt? Czy – by ponownie sparafrazować Freuda – dzięki swej niezwyklej ruchliwości, umiejętności latania i innym cechom, które wzbudzają zdumienie i lęk, także w wieku XX i XXI zwierzęta nadają się do tego, by uznać je za nosicieli dusz, które opuściły ciała?

Imiona

Lévi-Strauss rozważa reguły nadawania nazw różnym gatunkom ptaków, psów, bydła oraz koni. Równocześnie ostrzega, że nadawanie imion nigdy nie jest zabiegiem czysto nominalnym i niewinnym, może ono oznaczać także nazywanie (kategoryzowanie) siebie samego. Lévi-Strauss nie mówi nic o imionach kur, tak jak nie wspomina o imionach pająków, nietoperzy i wreszcie robaków, w szczególności żuków. Pewne gatunki zwierząt są poza zakresem zainteresowań autora *Totemizmu dzisiaj*.

Gatunki ptaków łatwiej niż inne klasy zoologiczne otrzymują ludzkie imiona, tylko dlatego, że mogą sobie pozwolić na podobieństwo do ludzi, tym bardziej że się od nich tak jaskrawo różnią. Śpiewak, Ciemna, Śmieszka, Wędrowny, Uboga, Żałobna – to wszystko wyrażenia opisujące właściwości czysto ludzkie. Czyż bycie w żałobie lub nadmierne poczucie humoru nie charakteryzują naszych osobowości? Ptaki pokryte są piórami, mają skrzydła, są jajorodne i różni je od ludzkiej społeczności środowisko fizyczne, w którym cieszą się przywilejem poruszania się. Przez to zatem, że ptaki tworzą społeczność niezależną od naszej, lecz która z racji tej niezależności okazuje się homologiczna do ludzkiej, uzyskują ludzkie imiona, a pokusa antropomorfizacji ptaków jest stałą pokusą ludzkiego myślenia. Sam Lévi-

-Strauss powiada, że stosunek nazw ptaków do imion ludzkich jest stosunkiem części do całości (relacja syntagmatyczna) tylko dlatego, że ptaki stanowią metaforę ludzkiego społeczeństwa (relacja paradygmatyczna).

Imiona psów tworzone są zupełnie odmiennie. Psy nie tworzą niezależnego społeczeństwa, lecz jako zwierzęta domowe stanowią część społeczności ludzkiej (relacja syntagmatyczna). Dlatego ustanawiamy dla nich osobną serię imion: Azor, Fido, Diana, które niemal bez wyjątku są niczym imiona sceniczne (teatralne) tworzące serię równoległą do imion, jakich używa się na co dzień, co oznacza że są imionami metaforycznymi (relacja paradygmatyczna). Posługując się przykładem ptaków oraz psów, Lévi-Strauss wyprowadza wniosek ogólny: kiedy stosunek między gatunkami pojmowany jest jako metonimiczny (przypadek psów), to systemy nazewnictwa nabierają charakteru metaforycznego, a kiedy stosunek między gatunkami jest pojmowany jako metaforyczny (przypadek ptaków), to stosunek między odpowiednimi systemami nazewnictwa przybiera charakter metonimiczny.

Sytuacja bydła stanowi jeszcze inny przypadek. Pozycja bydła jest z pewnością metonimiczna względem systemu ekonomicznego człowieka, lecz jest różna od pozycji psów w tym, że bydło jest traktowane jako przedmiot, a pies jako osobnik. Imiona, jakie nadajemy bydłu, pochodzą w rezultacie z serii innej niż imiona ptaków czy psów; są to zazwyczaj terminy opisowe, nawiązujące do koloru sierści, postury, temperamentu: Krasula, Białka, Miła, Mleczna etc. Często imiona te mają charakter metaforyczny i ich celem jest zasugerowanie poddańczego charakteru zwierzęcia eksploatowanego w danej dziedzinie życia. Można by zaryzykować tezę, że w naszej kulturze tabu pokarmowe obejmujące psy jest konsekwencją nadania im imienia, które czyni je podmiotem, natomiast podporządkowanie bydła usługom kulinarnym skutkuje nadaniem im imienia, które podkreśla ich pełne uprzedmiotowienie.

Wreszcie konie, w szczególności konie niepospolite, konie wyścigowe, których pozycja społeczna odcina się wyraźnie od przypadków koni pociągowych, stanowią swoiste zwieńczenie nomenklatury nazw. Konie wyścigowe nie stanowią ani tak jak ptaki niezależnej autonomicznej społeczności, ani też społeczności podmiotowo (psy) lub przedmiotowo (bydło) podporządkowanej człowiekowi; są raczej odspołecznionym warunkiem egzystencji pewnej szczególnej społeczności różniacej: tej, która żyje z wyścigów konnych lub tej, która je ogląda. Imiona nadawane koniom wyścigowym wybiera się, uwzględniając szczególne prawidłowości podlegającej ścisłej rasowej indywidualizacji, odniesionej do wyselekcjonowanej cechy konia. Jest wykluczone, aby dwa osobniki nosiły to samo imię: Ocean, Azymut, Telegraf, Elikzir – tworzenie imion jest swobodne i nieopisowe. W tym sensie być może nazwy koni w najmocniejszym stopniu zbliżają się do idei imienia własnego. Lévi-Strauss powiada lapidarnie: jeśli ptaki są ludźmi metaforycznymi, a psy – ludźmi metonimicznymi, to bydło byłoby nieludźmi metonimicznymi, a konie wyścigowe – nieludźmi metaforycznymi.

Postawmy teraz pytanie, które na pierwszy rzut oka może wydawać się nieprawdopodobne: czy zwierzęta mają osobowość i czy wobec nich Lévi-Strauss rów-

Interpretacje

niez miałby śmiałość powiedzieć, że stanowią gatunek monoindywidualny? Czy w karmniku, stadninie, budzie czy kurniku wszystko odbywa się tak, jakby każda jednostka miała swoją osobowość za totem? Czy zwierzęta – konie, jaszczurki, pająki, bydło, psy i ptaki, a nawet żuki gnojaki, podobnie jak Hans i Arpad, podobnie jak sędzia Schreber, Dora oraz „człowiek szczur”, mogliby rozłożyć się na kozetce psychoanalitycznej Freuda, który próbuje uchwycić nie tyle zawiłości ich nieświadomego życia psychicznego, ile pragnie zrozumieć: jakiemu zakazowi pokarmowemu i seksualnemu podlegają?

Oswojenie

Wydaje się, że odpowiedź na to karkołomne pytanie brzmi – nie. Nie każde zwierzę ma swoją osobowość za totem, choć być może każde zwierzę, nawet najbardziej prymitywna ameba, może być obdarzona bogactwem osobowości. Dlaczego psy i ptaki, konie i bydło nie stanowią kultur totemicznych? No cóż, głównie na skutek tego, co Freud nazywa „zakłóceniem”. To zakłócenie to nic innego jak proces domestykacji zwierząt czy też, mówiąc językiem Lévi-Straussa, „paradoks neolityczny”. „W neolicie właśnie człowiek utrwala opanowane przez siebie wielkie kunszty, jak garncarstwo, tkactwo, uprawa roślin i oswajanie zwierząt. Nikomu dziś nie przyjdzie na myśl wyjaśniać te olbrzymie zdobycze przypadkowym nagromadzeniem szeregu wynalazków dokonanych na chybił trafił lub odkryć poczynionych dzięki rejestrowaniu niektórych oglądanych zjawisk natury”¹². Z pewnością nikomu nie przyjdzie do głowy wyjaśnianie tego neolitycznego cudu przypadkiem, ale przyjdzie do głowy, i to bardzo licznym, wyjaśnienie neolitu nagromadzeniem przypadków. To nagromadzenie przypadków nazywamy dziś przyczynowością strukturalną, co oznacza zastąpienie przyczynowości mechanicznej, która działa linearnie w prostej sekwencji wytwarzania skutków, przyczynowością, w której każdy z elementów powiązanych w łączeniu nowej struktury jest także jej wytworem lub skutkiem¹³.

Przyjrzyjmy się sposobowi działania tej przyczynowości strukturalnej u Freuda. Wydaje się, że dla Freuda pierwotnie wszystkie zwierzęta ofiarne były święte, ich mięso było zakazane i mogło być spożywane tylko przy uroczystych okazjach, przy współudziale całego rodu. Zabicie takiego zwierzęcia oznaczało przekroczenie zakazu i było dozwolone jedynie jako akt służący jeszcze silniejszej identyfikacji z danym gatunkiem. Początkowo człowiek wierzył, że sam Bóg musi być zwierzęciem albo przynajmniej, w późniejszej fazie ewolucji uczuć religijnych, że rozwinął się ze zwierzęcia totemicznego. Powtarzam swoją intuicję: Freud nie daje

¹² Tamże, s. 26.

¹³ Por. L. Althusser, E. Balibar *Czytanie „Kapitału”*, przeł. W. Dłuski, PIW, Warszawa 1975, s. 272-274; L. Althusser *O genezie*, przeł. M. Janik, „Praktyka Teoretyczna” 2012 nr 5, http://www.praktykateoretyczna.pl/PT_nr5_2012_Logika_sensu/10.Althusser.pdf.

jasnej odpowiedzi na pytanie, w jakich relacjach pozostają względem siebie Bóg, Ojciec i Zwierzę totemiczne? Czy to zwierzę totemiczne jest substytutem zabitego ojca?, czy też może ojciec jest substytutem bardziej pierwotnego zwierzęcia totemicznego? Freud pisze przecież, że Ojciec w scenie ofiary składanej bogu plemienemu pojawia się w dwojakiej roli: jako Bóg i jako totemiczne zwierzę ofiarne. Wydaje się, że porządek ontogenetyczny naprowadza Freuda na hipotezę o prymacie ojca wobec zwierząt i bogów, ale porządek filogenetyczny daje prymat totemowi (zwierzęciu) nad bogami i ojcami. I nie ma w tym sprzeczności, nie chodzi bowiem o ustanowienie linearnej serii, która uporządkowałaby nam zdarzenia na prostej osi temporalnej, ale o ustanowienie zasady wiązania rozproszonych zdarzeń, sprawiających wrażenie odległych i oddalonych od siebie, w jedną formację, która przemawia swym efektem: oswojeniem.

Krokiem milowym w relacjach człowieka ze zwierzęciem okazał się zatem proces domestykacji zwierząt. Oswojenie zwierząt i powstanie hodowli bydła położyło kres surowemu totemizmowi wczesnych epok. Wyobcowanie człowieka od zwierzęcia jest równoczesne z rozpadem totemizmu, do czego doszło w wyniku oswojenia zwierząt. Oswojenie zwierząt to chwila, w której zwierzęta tracą swą początkową świętość. Tę świętość mogą odzyskać jedynie w procesie stawania się czymś innym, w procesie dyslokacji, przemieszczenia, które dotyczy zarówno zagadkowości człowieka, jak i zagadkowości totemizmu zwierzęcia. Taki jest sens słynnej formuły Gillesa Deleuze'a i Félix'a Guattariego

Myślimy i piszemy dla samych zwierząt. Stajemy się zwierzętami, ażeby zwierzę również stało się czymś innym. Agonia szczura lub zabicie cielaka są obecne w myśleniu nie z racji litości, lecz jako strefa wymiany między człowiekiem i zwierzęciem, w której coś przeszło z jednego w drugie.¹⁴

Musimy się przyjrzeć tej strefie wymiany, w której nie tylko my stajemy się zwierzętami, ale nade wszystko zwierzęta stają się czymś innym, a zatem nie nami.

Żuk

Freud opisuje zakłócenie jako proces, który historia ontogenetyczna dziecka doprowadza do tego, że zagadkowość racjonalnego świata dorosłych przemieszcza się na pozycję swojskości świata zwierząt, a zwierzęta stają się reprezentacją lęków przed ojcem. Infantylny powrót totemizmu to powrót Edypa, który przyjmuje zarówno strukturę fobii dziecięcych, jak i myślenia totemicznego. Kafka odwraca opis i strukturę tego procesu, dzięki czemu to syn staje się totemem, a „zagadkowość” przemieszcza się z pozycji zwierzęcia na pozycję człowieka. Kafka, pisząc *Przemianę* (*Die Verwandlung*), ofiarowuje nam narrację na temat dedomestykacji zwierząt. To nie dziecko zaczyna nagle obawiać się pewnego gatunku zwie-

¹⁴ G. Deleuze, F. Guattari *Co to jest filozofia?*, przeł. P. Pieniążek, Słowo/Obraz Terytoria, Gdańsk 2000, s. 123-124.

Interpretacje

rząć i bronić się przed widokiem czy dotknięciem osobnika będącego jego przedstawicielem, ale świat dorosłych nagle zaczyna obawiać się dziecka i broni się przed jego widokiem, tak jak przed atakiem złośliwego i niebezpiecznego gatunku (intruza).

Przypomnijmy reakcję najbliższych krewnych Gregora Samsy na jego widok, po przemianie w potwornego robaka:

Matka – pomimo obecności prokurenta stała z rozpuszczonymi jeszcze po wysoko nastroszonych włosami – załamała ręce i najpierw spojrzała na ojca, potem podeszła dwa kroki w stronę Gregora i upadła wśród swych szeroko rozpostartych sukien, z głową bezradnie opuszczoną na piersi. Ojciec zacisnął pięści wrogim gestem, jak gdyby chciał wepchnąć Gregora z powrotem do jego pokoju, potem niepewnie rozejrzał się po mieszkaniu, wreszcie osłonił oczy rękami i zapłakał, aż łkanie wstrząsnęło jego potężną pierśią.¹⁵

Z punktu widzenia interakcji rodzinnych *Przemianę* Kafki wypełniają działania matki mające na celu odzyskanie kontaktu z synem oraz działania Ojca mające na celu izolację syna. Gregor jednak, w przeciwieństwie do małego Hansa analizowanego przez Freuda lub małego Arpada analizowanego przez Ferencziego, nie zidentyfikował się ze zwierzęciem do tego stopnia, że zaczął chodzić jak robak i polować jak robak, nigdy też nie stał się istotą, która – wedle sformułowania Freuda – „gryzie ojca”. To raczej ojciec ugodził syna, rzucając w niego symbolem życia – jabłkiem: „[...] ojciec postanowił go zbombardować. Napełnił kieszenie owocami z tacy na kredensie i rzucał teraz, nie celując na razie dokładnie, jabłko za jabłkiem”¹⁶. Jedno z nich dosłownie wbiło się w brzuch człowieka-Gregora-robaka. Gregor stał się robakiem, by robak stał się czymś innym.

Wladimir Nabokow w skrupulatnej lekturze *Przemiany* zauważa, że Gregor przemienia się w stawonoga (*Arthropoda*), do którego należą owady, pająki, wiję i skorupiaki¹⁷. Gregor Samsa jest owadem, nie jest jednak jasne, jakim jest owadem? Z pewnością nie jest on, jak powszechnie się sądzi, karaluchem, bowiem karaluch jest owadem płaskim z długimi nogami, Gregor natomiast jest wypukły i ma krótkie nogi, a ściślej rzecz ujmując: ma sześć krótkich odnóży. Ponadto Gregor ma silne szczęki, których używa do przekręcania klucza w zamku. W oryginale niemieckim posługaczka nazywa Gregora wyrażeniem *Mistkäfer*, czyli „żukiem gnojakiem”. Nabokow twierdzi, że bohater *Przemiany* nie jest żukiem gnojakiem, ale po prostu zwyczajnym żukiem, który nigdy nie odkrył, że pod twardym pokryciem swych pleców ma skrzydła. Największą utajoną i nigdy niewykorzystaną zdolnością Gregora Samsy jest zdolność do lotu. Być może gdyby to odkrył, mógłby stać się kimś w rodzaju Spider-Mana lub Batmana, lub wreszcie Ptaśka ze słynnej powieści Williama Whartona.

¹⁵ F. Kafka *Przemiana*, przeł. J. Kydryński, w: tegoż *Wyrok*, Puls, Londyn 1993, s. 36.

¹⁶ Tamże, s. 62.

¹⁷ V. Nabokov *Przemiana*, przeł. M. Arno Jaworski, „Literatura na Świecie” 1987 nr 23(187), s. 182-213.

Najważniejszym jednak odkryciem Nabokova jest rozpoznanie, że Gregor mimo przemiany stale myśli w kategoriach ludzkich i pozostaje więźniem ludzkich kategorii poznawczych, np. wydaje mu się, że człowiek na czworakach odpowiada żukowi na sześciu nogach. Przemiana Gregora Samsy w zwierzę nie jest kompletna, a nawet więcej: jest czysto naskórkowa. Gregor staje się zwierzęciem, a to stawanie się zwierzęciem dotyczy także jego mowy, która przestaje być z czasem wciągana w krąg ludzkich spraw, oraz mózgu, który początkowo daje się jeszcze skusić fantazją o chlebie i mleku, ale żołądek żuka i jego kubki smakowe nie przyjmują pokarmu ssaków. Żuk ma ciało krępe, mocno wypukłe, długości 15-20 mm, brązowe lub czarne, lśniące i żywi się odchodami zwierzęcymi, świeże potrawy mu nie smakują, a nawet nie może znieść ich zapachu.

Powtórzmy zasadniczą intuicję Lévi-Straussa: kiedy stosunek między gatunkami pojmowany jest jako metonimiczny (przypadek psów), to systemy nazewnictwa nabierają charakteru metaforycznego, a kiedy stosunek między gatunkami jest pojmowany jako metaforyczny (przypadek ptaków), to stosunek między odpowiednimi systemami nazewnictwa przybiera charakter metonimiczny. Pytanie zatem brzmi: jaki jest stosunek między owadami (żukami) i gatunkiem *homo sapiens*. Otóż nie ma on charakteru ani metonimicznego (żuki przypominające jedynie karaluchy nie są częścią systemu społecznego), ani metaforycznego (nie są też metaforą organizacji społecznej). Zaryzykowałbym tezę, że są one negatywną częścią organizacji społecznej, tą mianowicie, która jest przeznaczona do bezwzględnej eksterminacji. Robaki są nieludźmi metonimicznymi, a przez to mogą przyjmować nieludzkie metaforyczne, negatywne imiona.

Prawdopodobnie pierwszą osobą, która prawdopodobnie i trafnie zdiagnozowała problem Samsy, a w zasadzie klanu robaków, była jego siostra, od której słyszymy takie oto słowa skierowane do rodziny (Ojca):

On musi zniknąć – zawołała siostra – to jest jedyny sposób ojcze. Musisz się tylko pozbyć wszelkiej myśli o tym, że to jest Gregor. Naszym nieszczęściem jest właśnie, że wierzyliśmy w to tak długo. Ale jakże to mógł być Gregor? Gdyby to był Gregor, od dawna by już zrozumiał, że współżycie ludzi z takim stworem jest niemożliwe, i odszedłby dobrowolnie. Wtedy nie mielibyśmy brata, ale moglibyśmy żyć dalej i czcić jego pamięć. Teraz zaś przesładuje nas to zwierzę, wypędza sublokatorów, chce najwidoczniej zagarnąć dla siebie całe mieszkanie, a nam każe nocować na ulicy.¹⁸

W zasadzie w tej wypowiedzi mamy wszystkie niezbędne elementy diagnostyczne, a nawet zarys możliwej terapii. Robak musi być eksterminowany po to, aby zachować jego imię.

Przypomnijmy, że siostra jest osobą, która karmi Gregora podczas przemiany. Siostra jednak nie zdaje sobie sprawy, że Gregor zachował ludzkie serce, ludzką wrażliwość, poczucie taktu, uczucie wstydu i tragicznej dumy. Nie chodzi tylko to, że Gregor nazywany jest tu „zwierzęciem”, które przesładuje rodzinę i próbuje

¹⁸ F. Kafka *Przemiana*, s. 77.

Interpretacje

przystosować terytorium życia klanu dla własnych imperatywów egzystencjalnych; nie chodzi też o to, że rodzina ma pretensje do Gregora, który przemienił się w robaka i porzucił pancerz pracującego urzędnika. A przypomnijmy jedynie, że z treści *Przemiany* wynika, że Gregor nie tylko utrzymywał całą rodzinę, ale także znalazł dla niej mieszkanie, w którym ta obecnie zamieszkuje. Chodzi raczej o to, że przyjąwszy postać zwierzęcia, Gregor nadal posługuje się swym imieniem własnym oraz pozoruje pokrewieństwo z klanem, do którego już fizjologicznie nie należy. W istocie jedyne rozwiązanie zawarte jest w krótkim rozkazie: On musi zniknąć. Gregor musi zniknąć, ale nie dlatego, że jest zbyteczny, ale dlatego, by zachować pamięć po pokrewieństwie, robak musi zniknąć, by zachować pamięć po człowieku: jego imię.

Tezą zasadniczą w lekturze *Przemiany* Nabokova jest stwierdzenie:

Gregor jest człowiekiem w przebraniu owada, a jego rodzina to owady przebrane za ludzi. Wraz ze śmiercią Gregora ich owadzie dusze uświadamiają sobie, że mogą wreszcie cieszyć się życiem.¹⁹

Ta teza wyjaśniałaby nam, dlaczego Gregor upatruje w swej siostrze jedynej nadziei. Żuki rozmnażają się, wygrzebując podziemne korytarze z komorami lęgowymi wypełnionymi odchodami zwierzęcymi. Do każdej komory samica składa jedno jajo. Larwy wylęgają się na wiosnę następnego roku, a dorosłe osobniki pojawiają się na początku lata. Gregor przygotowuje w swym pokoju terytorium dla siostry, tj. tworzy korytarze z komorami lęgowymi, w których ona mogłaby złożyć jajo. Gregor staje się zwierzęciem, które wedle wyrażenia Freuda „dzięki swej niezwyklej ruchliwości, umiejętności latania i innym cechom” wzbudza zdumienie i lęk, nadając się do tego, by uznać je za nosiciela dusz, które opuściły ciała. Gregor jest nosicielem dusz, które opuściły ciała jego rodziny – ojca, matki i wreszcie siostry. Najkrócej można by powiedzieć, że Gregor staje się totemem rodziny Samsów. To z tego powodu Kafka pisze: „Sama rodzina jadła w kuchni”²⁰. Rodzina jada w izolacji od Gregora, w samotności, albowiem totemizm, jak ustaliliśmy, jest regulatorem związków pokrewieństwa i konsumpcji. Żuk/totem wyznacza nie tylko linię pokrewieństwa, ale także linię jedyne go obiektu kulinarnego, który stanowi tabu.

Pod koniec części trzeciej *Przemiany* Gregor, słysząc muzykę, którą tworzy jego siostra, czuje się całkowicie uwiedziony, oszołomiony, zachwycony do tego stopnia, że nabiera odwagi, by wejść do pokoju rodzinnego (publicznego). Kafka zadaje w tej scenie znakomite pytanie: „Czy był zwierzęciem, skoro muzyka tak go pociągała?”²¹. Właśnie fakt, że pociąga go muzyka, a nie słowo mówione, jest najlepszym dowodem na to, że Gregor stał się już czymś innym niż człowiek. Gregor jednak to zwierzę totemiczne, co oznacza, że nigdy nie był zwykłym zwierzęciem,

¹⁹ V. Nabokov *Przemiana*, s. 210.

²⁰ F. Kafka *Przemiana*, s. 71.

²¹ Tamże, s. 77.

choć jego siostra i jego rodzina byli owadami przebranymi za ludzi. Kafka pisze o tej chwili całkowitego uniesienia żuka Gregora całkiem jasno:

Zdecydowany był dopełnić aż do siostry, pociągnąć ją za sukienkę i dać jej w ten sposób do zrozumienia, że mogłaby przecież przyjść ze swymi skrzypcami do jego pokoju, gdyż nikt tutaj nie cenił jej gry tak bardzo, jak on pragnął ją cenić. Nie wypuściłby jej już ze swego pokoju, przynajmniej dopóty, dopóty by żył; jego okropna postać po raz pierwszy by mu się przydała; byłby równocześnie przy wszystkich drzwiach swego pokoju i syztałby na napastników.²²

Kafka nie mógł tego wyrazić jaśniej: jedynym obiektem pożądania Gregora jest jego siostra. Gregor Samsa stał się zwierzęciem, żukiem, robakiem, aby przyjąć formę równą robaczek naturze swej siostry, co pozwalało mu stać się partnerem seksualnym jedynego obiektu, którego kultura ludzka mu odmówiła. To nie Ojciec, to nie Matka jest głównym obiektem strukturalizacji opowiadania Kafki, ale Siostra.

Rozmnożenie: partia życia

Gilles Deleuze i Félix Guattari powiadają, że w *Przemianie* Kafki pojawia się rozróżnienie dwóch stanów (form) pragnienia. Pierwsza forma pojawia się, kiedy Gregor „przykleja się” do portretu kobiety w futrze, kierując głowę w stronę drzwi w desperackiej próbie zatrzymania czegoś w swoim pokoju, mimo że wszystko już z niego zostało opróżnione. Gregor próbuje powiązać pragnienie z pamięcią, z obrazem, z rejestrem wyobraźniowym. To forma regresywna, która nie pozwoli mu nigdy stać się w pełni zwierzęciem. Kafka tak opisuje zachowania swego bohatera:

nagle wzrok jego padł na obraz damy przystrojonej w futro, wiszący na pustej już zresztą ścianie. Szybko dopełnił w górę i przycisnął się do szkła, które go zatrzymało chłodząc przyjemnie jego gorący brzuch. Przynajmniej tego obrazu, który Gregor całkiem zakrywał, nikt z pewnością nie zabierze.²³

Obraz damy w futrze chłodzi gorący brzuch Samsy. To nie jest brzuch obżarstwa, ale brzuch poczęcia, symbol pępowiny łączącej syna z matką. W tym sensie Gregor „przyklejony do obrazu” stale jest Edypem, co oznacza, że stale jest człowiekiem. Greta, widząc upór Gregora w obronie tego obrazu, musi skapitulować. „Siedzi na swym obrazie i nie odda go. Raczej skoczyłby Grecie na twarz”²⁴. Gregor Samsa wolałby pozbawić Gretę wzroku, bo to oznacza tu „wskoczenie na twarz”, niż sam pozbawić się chłodu swego obrazu.

Druga forma pragnienia pojawia się, kiedy Gregor porzuca terytorium swego pokoju, reagując na dźwięk wibrujących skrzypiec dochodzący z sąsiedniego po-

²² Tamże.

²³ F. Kafka *Przemiana*, s. 58.

²⁴ Tamże, s. 59.

koju, i stara się desperacko przykleić do szyi swej siostry niczym obroża lub naszyjnik²⁵. Gregor tym razem nie jest przyklejony do „chłodu obrazu”, ale ciepła szyi swej siostry. Tu robak staje się wampirem i przestaje być człowiekiem. To progresywna forma pragnienia, forma wyzwalana przez rejestr słuchu, w którym wszystko jest uwodzeniem, a zatem muzyką.

Tymczasem siostra przecięła odrętwienie, w które popadła po gwałtownie przerwanej grze. Przez pewien czas trzymała w bezwładnie opuszczonych rękach skrzypce i smyczek i jak gdyby jeszcze grała, wciąż patrzyła na nuty, lecz potem od razu zerwała się, położyła instrument na kolanach matki [...] i pobięła do sąsiedniego pokoju...²⁶

Siostra Samsy w tym opisie jest obrazem kobiety po stosunku seksualnym, jest stanem po-orgazmie, po-kopulacji. Muzyka i głos w dziele Kafki odgrywają zresztą zawsze rolę zasadniczą, o ile przypomnimy sobie choćby jego opowiadanie zatytułowane *Śpiewaczka Józefina albo Naród Myszy*, które opowiada o otoczonej kul-tem primadonnie Myszy Józefinie²⁷. Józefina nie śpiewa, lecz gwiżdże, dmuchając w ostatnią dziurkę instrumentu dętego, dzięki czemu wydobywa się z niego najwyższy możliwy ton. Józefina, podobnie jak siostra Gregora grająca na skrzypcach, wzywa samców do kopulacji, do replikacji.

Deleuze i Guattari piszą, że wierzą głęboko w politykę Kafki, która nie ma charakteru czysto imaginacyjnego lub symbolicznego, tak jak wierzą w Kafkowskie maszyny, które nie są ani fantazmatem, ani prostą strukturą. Wreszcie wierzą w Kafkowskiego zmysł eksperymentatorski, który nie podlega zasadzie interpretacji i prostemu procesowi nadawania znaczeń, a który raczej opiera się na doświadczeniu. Ale nawet oni zaczynają czytać Kafkę od figury barokowego i przesadzonego, przejaskrawionego, przebudowanego Edypa. W tym sensie, dla Deleuze’a i Guattariego *Przemiana* jest wzorową historią na temat re-edypalizacji, co oznacza, że proces deterytorializacji Gregora poprzez jego stawanie-się-zwierzęciem znajdzie kres w obrazie. Gregor nie ma odwagi stać się zwierzęciem totalnym. W celu zadowolenia brata jego siostra chce opróżnić cały pokój, ale Gregor odmawia wyniesienia z pokoju portretu kobiety w futrze i trzyma się go jak ostatniego obrazu. Prawdopodobnie Gregor wolałby stać się psem, zwierzęciem edypalnym z definicji, zwierzęciem bardzo bliskim Kafce, choćby z tego względu, że pisze on *Dociekania psa (Forschungen eines Hundes)*. Wedle Lévi-Straussa psy są ludźmi metonimicznymi, a Gregor ma stać się robakiem. Robaki są nieludźmi metonimicznymi, a przez to mogą przyjmować nieludzkie metaforyczne (negatywne) imiona.

Nie interesuje nas tu jednak pytanie: czym jest literatura mniejszościowa? Nie interesuje nas tu polityka Kafki, tak jak nie interesują nas jego maszyny. Nie inte-

²⁵ G. Deleuze, F. Guattari *Kafka: towards a minor literature*, przeł. D. Polan University of Minnesota, London 1975, s. 5.

²⁶ F. Kafka *Przemiana*, s. 74.

²⁷ F. Kafka *Śpiewaczka Józefina* [fragm.], przeł. J. Goślicki, „Dekada Literacka” 1997 nr 8/9.

resuje nas nawet odpowiedź na pytanie, czym jest montaż w dziele Kafki? Interesuje nas tu pewne zakłócenie, które jest wynikiem oswojenia, tj. uruchomienia ludzkiego chowu i negatywnej hodowli. To uruchomienie chowu i negatywnej hodowli skutkuje rozmnożeniem gatunków zmaconych, hybryd naszego człowieczeństwa z innymi niestowarzyszonymi z ludźmi gatunkami. Przyjrzyjmy się niektórym egzemplarzom tych gatunków monoindywidualnych, które noszą swoją osobowość jak totem i zaczynają zaludniać Ziemię. Przyjrzyjmy się efektom tej negatywnej hodowli, odwróconego udomowienia, dedomestykacji rozpoczętej przez hodowlę Kafkę.

Spider-Man (*Człowiek-Pająk*) to gatunek spokrewniony z małym Hansem (człowiekiem-koniem) Freuda i małym Arpadem (człowiekiem-kurą) Ferenczego. Peter Parker został sierotą w wieku 6 lat, oboje rodzice – w wersji z *Marvel Comics* – zginęli w katastrofie lotniczej. Podczas pokazu sposobu obchodzenia się z odpadami z laboratorium atomowego pająk dostaje się w pole akceleratora cząstek i zostaje napromieniowany. Peter zostaje ukąszony przez pająka w rękę i w ten sposób uzyskuje niektóre ze swych cudownych potencji człowieka-pająka. Stosunek Petera do pająka jest taki jak stosunek Arpada do kurczaka, który dziobnął go w członek podczas oddawania moczu. Pająki to stawonogi należące do tej samej rodziny co Gregor. Mówiąc nieco przesadnie: pająk, który ukąsił Petera Parkera, to przemieniony Gregor Samsa, który miał ulec eksterminacji, ale przeżył wraz z innymi odpadami.

Zwróćmy się jednak w stronę innego gatunku nieczystego monoindywidualnego. Batman, czyli człowiek-nietoperz, to Bruce Wayne – spokojne, szczęśliwe dziecko pary miliardarów. Często słyszymy, że Bruce nie był rozpieszczany, jego rodzice mimo fortuny, którą posiadali, nie byli snobami. W przeciwieństwie do Petera Parkera, Bruce zaznał okresu preedykalnego. Pewnego wieczora rodzina (tata-mama-syn) wybrali się we trójkę do kina na seans filmu *Zorro*. Po skończonym spektaklu udali się do domu, gdy nagle zza rogu wyłonił się bandyta, zażądał pieniędzy i biżuterii, a gdy Wayne'owie stawili opór, ten zabił ich bez skrpułów na oczach chłopca. Bruce ślubował zemstę przeciw wszystkiemu, co narusza prawo. Prawo jest jednak niczym innym jak imieniem Ojca. Bruce staje się wcieleństwem głosu Ojca, a zatem egzekutorem głosu Prawa. W rezultacie Bruce przypomina raczej małego Hansa niż małego Arpada. Jedynie wersja filmowa z 2005 roku zatytułowana *Batman Begins* nakazuje nam wierzyć w to, że naznaczenie nietoperzami Bruce'a jest pochodną jego dziecięcej traumy będącej rezultatem uwięzienia w podziemnej grocie pod studnią, gdzie nietoperze kasały go tak jak kurczaki kasały Arpada.

Parafrazując Lévi-Straussa, można by zaryzykować następującą typologię: jeśli ptaki są ludźmi metaforycznymi (Ptasiek Williama Whartona), a pająki (Spider-Man/Peter Parker) – ludźmi metonimicznymi, to robaki (Zuk/Gregor Samsa) byłyby nieludźmi metonimicznymi, a nietoperze (Batman/Bruce Wayne) – nieludźmi metaforycznymi. Czy coś łączy tę formację gatunków zmaconych i niestowarzyszonych? A przecież ciągle nie jest ona kompletna, bo brakuje w niej choćby

Interpretacje

sfilmowanego przez Davida Lyncha człowieka-słonia – Josepha Merricka, który urodził się w 1862 roku w wiktoriańskiej Anglii, by w trzecim roku życia odkryć w sobie zwierzę: objawy (guzy, zniekształcenia skóry) pojawiające się na jego ciele, nakazują mu odgrywać w cyrku rolę człowieka-słonia. Powtarzam raz jeszcze pytanie: czy jest jakaś część wspólna łącząca wymienione gatunki monoindywidualne, gatunki skrzyżowane, zmacone, nieczyste?

Wracamy tu do hipotezy i diagnozy Nietzschego zapowiadającego w *Ecce homo* nadejście nowej Partii Życia, która

wźmie w swe ręce największe ze wszystkich zadań, wyższą hodowlę ludzkości, włącznie z bezlitosnym unicestwieniem wszystkiego, co wyrodnijące i pasożytnicze, znowu umożliwi na ziemi ów nadmiar życia, który sprawi, że ponownie zapanuje również stan dionizyjski. Zapowiadam epokę tragiczną: gdy ludzkość będzie mieć za sobą świadomość najbardziej srogich, ale najbardziej niezbędnych wojen, nie cierpiąc nad tym, ponownie narodzi się najwyższa sztuka afirmacji życia, tragedia...²⁸

Nie jesteśmy jeszcze gotowi na oswojenie tej nowej partii życia, jesteśmy jednak już gotowi na przyjęcie zakłócenia – nowego świata, świata pełnego dedomestykacji, w którym lęk budzi imienne zwierzę, które nie jest ani człowiekiem, ani bogiem.

Abstract

Szymon WRÓBEL

Institute of Philosophy and Sociology, Polish Academy of Sciences

Domesticating Animals

In his text, reading mainly the texts of Freud, Lévi-Strauss, and Kafka, the author asks if humanity empowered by kinship or even contamination with other species would be a sick society, frail and ill-selected, or whether it would rather be a society which is active and audacious, looking for adventure, devoid of the traces of resentment towards other living beings, and as a result the only one which is acceptable in the contemporary world? The mono-individual species (a term formulated by Lévi-Strauss) are analyzed by the author on the basis of examples which are clinical (Freud's Hans, Sándor Ferenczi's little Arpad), literary (Kafka's Gregor Samsa), and also those borrowed from mass culture (Spider-Man and Batman) in order to illustrate the course of the process of domestication of the animal as well as the dedomestication of the human and their consequences for delineating an uncertain boundary between a human and an animal in the contemporary world.

²⁸ F. Nietzsche *Ecce homo. Jak się stajemy tym, czym jesteśmy*, przeł. G. Sowiński, Wydawnictwo A, Kraków 2002, s. 78